

Cena  
„ŚWIATŁA“  
rocznie 2 K 40 h.  
Pojed. Nr. 20 h.

# Światło

## „HAMAOR“

Prenumeratę  
i korespondencje  
należy przesyłać  
do zarządu szkoły  
fundacyi br. Hirscha  
w Stanisławowie.

Organ Stowarzyszenia nauczycieli szkół fundacyi br. Hirscha.

➤➤➤ Wychodzi 1. każdego miesiąca. ➤➤➤

... II.

W Stanisławowie, dnia 1. listopada 1900.

Rok VI.

Treść: Nauka pisania w szkole ludowej. — Popularne odczyty dla ludu żydowskiego. — Czynność wychowawcza »Alliance Israélite«. — Zakłady wychowawcze dla dziewcząt fundacyi baronowej Klary Hirsch. — Przepowiednia nauczyciela. — Czy zgadza się nauka Schopenhauera o niezmienności charakteru z faktami empirycznej psychologii. — Wiadomości potoczne. — Recenzye.

## Nauka pisania w szkole ludowej.

Temat stary. — Omawiany niezliczoną prawie ilość razy w pismach zawodowych i na zebraniach pedagogów. Mimo to dyskusja na ten temat, podobnie jak na wszystkie temata pedagogiczne, jeszcze nie zamknięta i długo jeszcze zamknięta nie będzie. Pedagogika bowiem jest wiedzą, która — podobnie jak wszystkie jej siostrzyce — z biegiem czasu ciągle postępuje naprzód, wytwarzając odpowiednio do ustroju umysłowego danej generacyi co raz nowe idee.

Gdy w roku 1893. pojawiły się obecnie obowiązujące plany naukowe wraz z obszerną instrukcją, ogół nauczycieli powitał takowe bardzo przychylnie, a tylko mała garstka malkontentów zajęło wobec planów opozycyjne stanowisko, a to dlatego, ponieważ plany te noszą na sobie cechę czegoś nietykalnego, a więc zasady stałej, zmieniać się niedającej, co sprzeciwia się zasadom pedagogiki, jako nauki w bezustannym rozwoju będącej. Mimo wielu dodatnich stron, które plany naukowe i instrukcja posiadają, mimo znakomych usług, które one, szczególnie młodszemu nauczycielstwu, odda-

wają, to jednak opozycjonistom pewnej słuszności odmówić nie można. — Od czasu zjawienia się planów i instrukcyi skonstatować można pewien zastój w dyskusjach nad szczególnymi kwestyami pedagogicznymi, a to dla tego, ponieważ wszelkie dyskusye miałyby co najwyżej charakter tylko teoretyczny; do czego bowiem przydałyby się najlepsze pomysły, skoro nauczycielowi nie wolno uczyć czego innego, jak tylko tego, co mu plan nakazuje, a nie wolno uczyć mu inaczej, aniżeli instrukcja każe. — Podobnie jak wszystkie inne działy planem naukowym szkoły ludowej objęte, tak i nauka pisania jest w instrukcyi tak wyczerpująco traktowana, że zdawałoby się, że o tym przedmiocie wcale już mówić nie potrzeba. Tak atoli nie jest.

Pisanie było od dawien dawna integralną częścią nauk elementarnych i taką po wieczne czasy pozostanie. Warto więc zastanowić się nad tem, czy metoda stosowna do tego przedmiotu w instrukcyi jest właściwą, czy też nie należałoby jej w jednym przynajmniej kierunku nieco zmodyfikować. Chodzi głównie o jedną rzecz, a mianowicie: Instrukcja przepisuje, ażeby nauczyciel, podczas gdy dzieci podług wzoru, przez niego na tablicy napisanego, na zeszytach piszą, chodził od ucznia do ucznia lub wywoływał uczniów do swojego stołu i na ich zeszytach, czerwonym atramentem pisał litery czy słowa, które dzieci, niekształtnie napisały. Twierdzi bowiem instrukcja, że dzieci, mając sposobność przypatrzeć się właściwemu kształtowi danej litery z bliska, prędzej takową potrafią naśladować tak, że z czasem przyswoją sobie piękne pismo. Kto w siedmioletnim okresie czasu, w którym zasada przez instrukcję podana, bywa praktykowaną, bacznie zwracał oko na postępy dziatwy w pięknym pisaniu, mógł łatwo spostrzec, że postępy te, mimo gorliwości nauczyciela nie były takie, jakie mu instrukcja obiecuje. Chcemy dla tego zaproponować środek stary i dawno porzucony, a jednak dobry, bo skuteczny. — Proponujemy mianowicie, ażeby nauczyciel pisał na zeszytcie dziecka nie atramentem, ale ołówkiem, po którym dziecko piórem będzie pisało. Metody tej stosują same dzieci. Gdy w czasie przedszkolnym koniecznie chcą nauczyć się naśladowania kształtów liter, czynią to w ten sposób, że piszą po piśmie drugich i doprowadzają nieraz do dobrych rezultatów. — Dzieci takie nabierają z czasem takiej wprawy, że piszą litery, pomimo tego, że

nie znają wcale ich brzmienia. Metody tej stosują również w szkołach Królestwa Polskiego przez używanie zeszytów wodnemi liniami po których dzieci pisząc, doprowadzają do bardzo dobrych rezultatów. A wiadomo, jak powszechnem jest piękne pismo w Królestwie, podczas gdy u nas należy do rzadkości.

Poruszając niniejszem, tę ważną sprawę, otwieramy nad nią publiczną dyskusya i chętnie udzielimy w łamach naszego pisma głosu tym, którzyby innego aniżeli my byli zdania.



## Popularne odczyty dla ludu żydowskiego.

Rozprawia się o łączności domu ze szkołą, o wpływie szkoły na wychowanie domowe, o wpływie zakładu wychowawczego na rodziców i otoczenie wychowanków, jednym słowem: o wpływie pozaszkolnym na działwę. Cel jest jasny: ułatwienie, względnie umożliwienie zadania nauczyciela.

Środek prowadzący do tego celu jest jedyny: stykanie się z wpływowymi po za szkołą czynnikami.

Odrębne są stosunki żydowskie i zupełnie innego wymagają traktowania. Jeśli bowiem dobry przykład nauczyciela na wsi może być skutecznie alfą i omegą wpływu na wieśniaka, to u nas przykład nauczyciela wiele wprawdzie znaczy, ale nie jest wszystkim. — Już przez używanie innego języka w obcowaniu staje się nauczyciel żydowski dla wielkich mas małomiejskich żydów żywiołem dalszym, ba nawet obcym trochę. Strój go również oddala od fanatyków. Wyemancypowanie się od przestarzałych form rytualnych czyni nauczyciela — nawet poważanego i lubianego — »panem« w złem słowa znaczeniu.

Gdzież więc styczna? Jest punkt styczności który wyzyskać koniecznym: Fanatyzm. Znanem jest, że Żyd nadewszystko przedkłada, co swoje i żydowskie. W jego umyśle tworzy się wyobrażenie, że nauczyciel w europejskim stroju, prowadzący się po większej części odmiennie od ogółu żydowstwa, bardzo słabe ma o żydowstwie pojęcie. Żyd pospolity sądzi, że judaistyczną wiedzą przewyższa nauczyciela o całe niebo, a w skutek tego wyradza się w nim uczucie politowania dla tego człowieka, który wedle jego mniemania — gorszym jest, niż on, żydem.

Pokażeli nauczyciel, że i wiedzą judaistyczną nietylko dorównuje przeciętnemu żydowi, ale i góruje nad nim, natedy zupełnie innem okiem nań patrzeć będą i zbliżą się z całkiem innem uczuciem. Zbliży się żyd nie jako do swego towarzysza, ale godnego plemiennika.

Pozyskanie zaufania takiego jest niezbędnym warunkiem do uzyskania pozytywnego wpływu na starszą generację. Co nauczyciel, do którego ludność ma zaufanie, poradzi, względnie wskaże, — najprawdopodobniej wykonanem będzie.

Wpływy odczytów dla ludu naszego, oparte wyłącznie w początkach na historii żydowskiej, niepomierne oddać mogą pod tym względem usługi. Obrazki z dwudziestowiekowego życia żydów, podane we formie biograficznej i przystępnej dla ogółu, z pewnością będą atrakcją. Że w kierunku kształcenia starszej generacji i pozyskania na nią wpływu szkoły, pożytecznymi będą te odczyty, wcale nie ulega wątpliwości. By nauczyciel na prowincyi miał dzieło informacyjne, koniecznem jest zaopatrzenie biblioteki szkolnej w obszerniejszą historję żydowską (np. Graetza). Po pewnym czasie należałoby przeplatać wykłady historyczne odczytami z higieny. Nauka o zdrowotności, jeśli wpłynie, chociażby na małą część ludności, będzie nie małym sukcesem.

Rozszerzenie ewentualne poglądu i wykładanie znajomości z innych działów wiedzy, zależeć będzie od stałości i uzyskania obywatelstwa projektowanej instytucyi. — Sala szkolna będzie miejscem, gdzieby się stykał nauczyciel z publicznością, a nauczycielstwo nasze rozsiane po całym kraju, działałoby z wielkim pożytkiem dla szkół i żydowstwa, rzucając w ciemne masy oświecenie. — Ucząc rodziców, wychowaliby nauczyciele pośrednio ich dzieci.

H.

---

### Czynność wychowawcza „Alliance Israélite“.

Pod powyższym tytułem pojawiła się na pułkach księgarskich mała co do objętości, lecz wielkiej wagi z powodu swej treści, broszura znanego wiedeńskiego publicysty, adwokata Dr. Arnolda Aschera.

W pracy tej wykazuje autor doniosłe znaczenie kulturne szkół zakładowych specjalnie dla żydów w tych krajach, gdzie już to z powodu ustroju politycznego przystęp do szkół publicznych dzieciom żydowskim utrudniony, już też tam, gdzie fanatyzm religijny tak głębokie zapuścił korzenie, że rodzice sami odciągają się od posyłania swoich dzieci do szkół.

Skreśliwszy krótki historyczny postępek idei zakładania szkół w krajach wyżej oznaczonych, zaznacza autor dobitnie rolę, jaką nauczyciele tych szkół w urzeczewistnieniu jej doniosłych celów odgrywają. Przytacza też niektóre okólniki i wskazówki, które nauczycielom tych szkół udzielano. Wskazówki te są wynikiem tak szlachetnych dążeń i dla każdego nauczyciela tak zbawienne, że zawsze będą na czasie i możnaby je wpisać złotemi literami w złote księgi naszego narodu. Nie od rzeczy więc będzie, jeżeli niektóre z nich w krótkości przynajmniej streścimy, takowe bowiem dają się w całości

do naszych potrzeb i okoliczności zupełnie stosować i nie wątpimy, że niejeden z kolegów będzie nam wdzięczny za tak zbawienne wskazówki.

Okólnik wydany do nauczycieli w czerwcu 1826 ma taką treść: „Szkoły żydowskie, zakładane w krajach wschodnich, mają w pierwszym rzędzie na celu, wprowadzanie kultury europejskiej tam, dokąd ona przez wiekowy ucisk i prześladowanie dotychczas przystępu nie miała; następnie przez racjonalne wykształcenie, jakie dać może szkoła ludowa, dać młodszej generacji podstawę do utworzenia sobie w przyszłości sposobu do życia z produktywnej pracy; w końcu rozpraszanie przesądów i zabobonów i zniesienie zwyczajów, tamujących wszelką czynność fizyczną i umysłową i będących na zawadzie postępowym ideom europejskim. W szczególności jest głównym celem tych szkół, dać młodzieży żydowskiej — a więc z czasem całej ludności — więcej moralne *wychowanie* aniżeli wykształcenie.

Zadaniem tych szkół nie jest wydawanie na wpół wykształconych ludzi, ale mają one wykształcać mężów cierpliwych i dobrych, lojalnych obywateli, sumiennych żydów, którym dobro ogółu leży na sercu zupełnie tak, jak dobro ich współwyznawców, i wreszcie takich ludzi, którzyby zdołali odpowiadać warunkom, jakie im stawia postęp i oświata europejska, a równocześnie zachowali starą tradycję i cześć dla zasad prastarej wiary“.

W okólniku tym czytamy dalej: „Byłoby to bardzo smutnem, gdyby wynikiem wykształcenia było zubożenie dla wiary żydowskiej, gdyby to odwieczne ognisko wewnętrznego zadowolenia miało zgasnąć, gdyby to źródło, u którego naród żydowski przez tyle wieków czerpał siły, któremi opierał się prześladowaniem czasów minionych, miało bezpowrotnie zagaść. Przeciwnie, szkoły te mają na celu wpajanie w dzieci zasad moralności na podstawie świętej religii, pobudzanie w nich zamiłowania do wszystkiego co jest szlachetne i dobre, miłości dla żydostwa i cześć dla jego historii i tradycji. *Ci nauczyciele, którzy obowiązki swoje nie w ten sposób pojmują, popełniają zdrady na swoim narodzie, albo zadania swojego wcale nie zrozumieli“.*

Późniejszy okólnik ma treść następującą:

Zadaniem nauczyciela jest, nietylko nauczać, ale *wychowywać*. Nauka powinna być tak prowadzoną, ażeby uczeń miał z niej niewątpliwą korzyść. Nauczyciele powinni wykształcać *ludzi!* ludzi, których jedynym celem życia nie będzie dobrobyt materyalny, i których egoizm nigdy nie będzie motorem jakichkolwiek czynów. Egoizm i objętność na sprawy publiczne są wrogami, których należy zwalczać. Nauczyciel żydowski nie może godniej i skuteczniej spełniać swojego obowiązku służbowego i nie może ludności żydowskiej lepiej służyć, jak przez to, że wszelkie fizyczne i umysłowe wady, jakie u dzieci spostrzeżga, zwalcza.

Oto są wskazówki, które i nauczycielom szkół hirschowskich powinny służyć za drogowskaz w wypełnianiu zaszczytnych obowiązków.

Autor pracy w mowie będącej wskazuje też na skuteczność pracy nauczycieli żydowskich w krajach wschodnich i nie wątpimy, że jeżeli zasad

powyższych przestrzegać będziemy, to bezstronny kronikarz i naszą pracę tak szacownie oceni, jak ocenia pan Dr. Ascher pracę kolegów naszych na dalekim wschodzie.

---

### Zakłady wychowawcze dla dziewcząt fundacyi baronowej Klary Hirsch.

Kiedy w r. 1896 trzech kierowników szkół fundacyjnych, osobiście przedstawionych zostało bł. pamięci p. br. Hirsch, w zamku jej w Eichhorn, szlachetna ta pani, pytając przybyłych z Galicyi o stosunki naszych współwyznawców w tym kraju, wyraziła swoje zdziwienie, że szkoły tamże zarządzane bywają wyłącznie dla chłopców; że tych po ukończeniu przepisanej nauki w szkole ludowej, umieszcza się u rękodzielników, dając im sposobność do późniejszego zarobkowania, a tem samem do stworzenia sobie egzystencji. Przeciwnie, o dziewczęta nikt się nie troszczy. Wtedy to właśnie podała bł. p. baronowa myśl, by i dla tych wydziedziczonych istot, skazanych często z powodu nędzy na moralne zabójstwo, utworzyć sposób zarobkowania; by potrafiły uczciwie zapracować na kawałek chleba.

Celom urzeczywistnienia zamiarów, ofiarowała bł. p. baronowa kwotę milionową, której odsetki mają być obracane na utrzymanie instytucyi dobroczynnych, mianowicie: na zakładanie szkół dla dziewcząt, w których znalazłyby to wszystko, czego im dom rodzicielski dać nie potrafi. A co najważniejsze, by wyrwać dziewczęta z otoczenia, w którym nie mogą znaleźć ani wychowania, ani dobrego przykładu.

Rodzice takich dziewcząt, zazwyczaj obarczeni liczną rodziną, pozostając w ciągłej walce o chleb powszedni, nie mają ni czasu, ni woli, by myśleć o duchowym pokarmie dla swojego potomstwa.

Dziewczęta pozostawione same sobie, zaniedbane, w nędznej izdebce nie mogą przywyknąć do czystości, co jest dla kobiety niezbędne. Nędzne sprzęty a często i zupełny brak takowych, łachmany pokrywające ją i rodzeństwo nie dają im sposobności, od najwcześniejszego wieku przywyknąć do domowego zajęcia, a tem samem nie budzi zmysłu porządku i czystości. Wyradza to w dziewczęciu lenistwo i niedbałość. Dziewczyna w ten sposób wychowana, wyrasta na kobietę niedołązną, która, wychodząc za mąż, wprowadza do swego nowego ogniska domowego te same wady, które nabrała w domu rodzicielskim, powodując w następstwie niejednokrotnie ruinę biednego człowieka, który jest zazwyczaj wyrobnikiem lub rzemieślnikiem.

Cóż dopiero powiedzieć o ubogiej dziewczynie sierocie! Dla takiej los jest jeszcze sroższym, — bezdomna, bez opieki, na łasce również biednych jak sama krewnych, jest najwięcej pożałowania godną istotą. Zbyt młoda, nieumiejętna, nie mogąc pójść do służby, bywa ciężarem dla swoich, nieraz nędza popycha ją na bezdroża.

Temu wszystkiemu chciała zapobiedz bł. pamięci baronowa Hirsch. Wielkoduszna filantropka, której chęć ulżenia biedakom była jedynym celem życia, podała sposób, by złemu po części zapobiedz. Wyraziła życzenie, by zakładać szkoły, w których ubogie dziewczęta wychowywać się mają i wypowiedziała zasadę, że nietylko trzeba dbać o ich byt materialny, ale trzeba je również umysłowo rozwijać. Stało się zadość życzeniom szlachetnej kobiety. Lecz niestety! Wielkoduszna Dobrodziejka nie dożyła chwili urzeczywistnienia swoich zamiarów. Śmierć przedwczesna zmroziła to szlachetne serce, bijące dla ogółu biedaków. Dopiero w pół roku po śmierci jej, założono cztery zakłady wychowawcze, w których znalazło przytułek 60 dziewcząt, po części sieroty, w wieku od lat 14. Znalazły one nietylko pomoc materialną, ale i moralną.

Wyrwane ze zgubnego otoczenia, wydobyte ze skrajnej nędzy i nieokrzesania, dziewczęta, po przebyciu roku w takim zakładzie, stały się zupełnie inne. Pozostając w zakładzie pod ciągłym nadzorem i opieką, zmieniają się na korzyść. Dawne przywary, jak: kłamstwo, kłótniwość, nieochędnostwo, tracąc się stopniowo, i znikają wreszcie. Wrodzone lenistwo ustępuje; dziewczęta bowiem dobrze odżywiane, skromnie lecz schludnie ubrane (w co wszystko zakład je zaopatruje) nie gnębione niedostatkiem, chętnie oddają się zajęciom w zakładzie. Zajęcia te od 8 rano do 8 wieczór następują po sobie w systematycznym porządku. Uczą się wszystkiego, co w zakres gospodarstwa wchodzi, a mianowicie: szyć, haftować, naprawiać bieliznę, robić pończochy, cerować takowe, prać, prasować, gotować, sprzątać i t. p., a wszystko to przyzwyczajają się je starannie wykonywać. Uczą się również czytać i pisać po polsku i po niemiecku, jak też rachować. Wiele z nich będących analfaberkami, wyczyły się wyżej wspomnianych przedmiotów w zakładzie, inne które już znały początki, wprawiły się więcej. Słowem wyniosą z zakładu to wszystko, co ubogiej dziewczynie w życiu korzyści przynieść może. Kurs nauki w zakładzie dla dziewcząt ma dwa lata trwać. Niektóre jednak, które okazywały więcej chęci i zdolności do szycia, oddano do krawczyń i szwaczek, (dając im całkowite utrzymanie) te już nieco zarabiają, inne znowu wyuczyły się pończosznictwa maszynowego i w ten sposób pracują na własne utrzymanie. Kilka z nich oddano do zamożniejszych domów jako służące, które jak to mamy nadzieję, zupełnie różnić się będą od dawniejszych swoich towarzyszek i chętnie przez panie poszukiwane będą.

Zaszczepione w duszę dziewczyny zasady moralne, przyzwyczajenie do sumiennego spełniania obowiązków, wzbudzenie w niej zaniedbanej od dzieciństwa inteligencji, przyczyni się niezawodnie do tego, że dziewczyna taka z czasem zostanie pożytecznym członkiem społeczeństwa. Sposobność zarobkowania uchroni ją od nędzy i błogosławić ona będzie Tej, która otworzyła jej pole do pracy.

R. S.

## Przepowiednia nauczyciela.

Godne uznanie zasług podnosi wartość moralną każdego człowieka w jego własnym przekonaniu. Wiadomo że być chwalonym jest rzeczą przyjemną, a chociaż być ganionym do przyjemności zaliczyć nie można, to przecież stateczne, uzasadnione wytykanie błędów prowadzi do poznania swego »ja« i wielce się przyczynia do dążenia do poprawy, a temsamem posuwa nas o krok dalej na drodze doskonalenia się. Gdy mówimy o wartości nauczyciela, osądzamy zwyczajnie jego działalność dodatnią, nie pomijając atoli jego wad osobistych, które czyto pośrednio, czy też bezpośrednio na jego czynność wychowawczą wpływają. — W niniejszej też pracy zamierzam podnieść jeden błąd, którego się niejedyn nieświadomie dopuszcza, lub dopuścić może, a mianowicie:

Niektórzy nauczyciele mają zwyczaj przepowiadania swoim wychowankom przyszłości.

Spróbuję zatem nakreślić sz. Czytelnikom obrazek takiej przepowiedni, przyczem się postaram — opierając się na faktach — dowieść zgubność takiej nierozwagi.

Działo się to przed laty 20-tu w jednej ze szkół ludowych galicyjskich. Przed dziesiątą w klasie IV. stał nauczyciel, człowiek już nie młody, powszechnie poważany i lubiany, i nauczał geografii na podstawie podręcznika pod tytułem (jeżeli się nie mylę) »Nauka o kóli ziemskiej«. Przedmiot ten był bowiem wówczas odrębnie traktowany. Rozumie się, że nie wszyscy uczniowie celowali w tym przedmiocie. Do takich też należał bohater mego opowiadania. Ów to właśnie nauczyciel miał zwyczaj przepowiadania swoim wychowankom przyszłości i to w nastroju całkiem poważnym, przyczem swoje twierdzenia udowadniał żywymi przykładami, że niejedyn rzeczywiście tem został, do czego go nauczyciel przeznaczył. Zwróciwszy się więc do jednego ucznia rzekł do niego: »Z ciebie nic nie będzie«.

Zdawałoby się, że parę tych wyrazów skierowanych do chłopca niemal 10-letniego nic nie znaczyło. Wiemy jednak z doświadczenia, że najlepiej tkwią nam w pamięci wypadki i momenta, któreśmy przeżyli w wieku najmłodszym, a trzeba tylko jednej stanowczej chwili, aby nam pamięć wierne przedrukowała obrazy przeszłości. Ziarno, które w miękką glebę dziecka rzuca wychowawca, prawie nigdy nie marnieje. Bez wiedzy dziecka i mimo jego woli, ono się przyjmuje i rozrasta, aby kiedyś owoc wydało; toteż na każdym kroku zalecają wychowawcom, aby słowa dobrze ważyli i niczego bez zastanowienia się nie wypowiadali.

Cóż się stało z naszym chłopcem? Czy słowa nauczyciela przebrzmiały? Bynajmniej! — Gierń rzucony przez nauczyciela zranił chwilowo tylko lekko młode serduszek, ale zadrażnienie nie zagoiło się, lecz rozwijało się w ranę, która później z ukrycia na jaw wyjść miała.

Chłopiec dorastał, a że był biedny, opuszczony i chował się bez nadzoru rodzica, popełniał później niejedną błąd, którego własnym rozumem naprawić nie mógł. — Doszedłszy lat młodzieńczych, chwycił się tego i owego, a zawsze uczciwie, by na chleb zapracować. — Nie wiodło się — Stanowiska na przyszłość wyrobić sobie nie zdołał. Raz zebrał wszystkie siły, aby przecież jakiegoś celu dopiąć. Pracował długo, gorzko i już był blizkim zrealizowania swoich dążeń. Jedna chwila, wszystko rozprysło, jak bańka mydlana. Nastąpiło rozgoryczenie, a potem przemyśliwanie nad powodem. Niektórzy mówili: »biedak, oto ma pecha«. Lecz on się zimno zastanawiał nad swoją niedolą i szukał jej przyczyny. Nie zdołał jej znaleźć. — Aż teraz widmo przepowiedni stanęło przed nim. Wszystkie tętna uderzyły echem słów nauczyciela: »Z ciebie nic nie będzie«. Od tej chwili uosobnienie tej przepowiedni, wiernie mu towarzyszyło, zatruwając spokój jego duszy. Nieraz więc pytał się siebie samego, dlaczego ci to nauczyciel powiedział? czemu w to wierzysz? wszak on także był człowiekiem, a ludzie często się mylą! Na nic się takie rozumowania przydały. — Odpowiedź brzmiała zawsze tasama: »Ha, nauczyciel pewnie widział w tej duszy, dobrze cie poznał, znał twą naturę«. Zaczęła się więc walka odporna, aby przełamać przesąd i wykorzenieć wiarę niczem się uzasadnić nie dającą. Długo to trwało. Aż w końcu po latach żmudnej i energicznej pracy wyrobił sobie uczciwe stanowisko.

Dzis, ilekroć z nim mówię, zawsze mi tego nauczyciela przypomina, napominając mnie zarazem, abym nigdy się nie ważył wychowankom przepowiadać przyszłości.

Ja zaś ze swojej strony dodaję, że przepowiednie w każdym razie są zgubne. Tak bowiem wróżenie wychowankom dobrej przyszłości, jak i złej są niekorzystne. Pierwsze wyradzają egoizm i sprowadzają zazdrość, drugie rozgoryczenie i skutki bardzo ujemne. — Bądźmy nauczycielami, a zarazem wychowawcami. Starajmy się wpływy niekorzystne usuwać, o ile to w naszej mocy. Czemu zaś wychowanek zostanie, na to się składają jak wiadomo — różne stosunki i koleje w życiu każdego osobnika, od nas wcale niezawisłe!

F.

---

## Czy zgadza się nauka Schopenhauera o niezmienności charakteru z faktami empirycznej psychologii

Studium R. Winderlicha.

We wszystkich czasach przemyślali filozofowie nad tem, czy charakter człowieka daje się formować, czy dusza dziecka jest jak miękki wosk podatną każdemu odciskowi, czyli też jest kruchą i twardą jak szkło, tylko zmienną w żarze, pod zręcznymi rękami, czyli nareszcie jest i bardziej kru-

chę od wszelkiego znanego nam ciała ziemskiego, wiecznie niezmienną, — każdej próbie zmiany zwycięsko opierającą się albo łamiącą istotą, nigdy jednakowoż nie ulegającą. Jestto pytanie, na które odpowiedź wywyższa nauczyciela, albo go bardzo upokarza: istniejeli wychowanie, czy jest ono niemożliwem? Jeśli charakter człowieka niezdolnym kształcenia, musi nauczyciela na każdym kroku tropić nieznośna myśl, że jego praca jest bezowocną.

Odpowiedź na to pytanie wypadła to za, to przeciw; ciekawem jednak, przeczący zdolności wychowania człowieka powoływali się na fakta ze życia. Rzeczywiście możnaby zwątpić o sile wychowania, możnaby przejść do porządku dziennego nad tezą Platona, że »nieistnieje nic więcej boskiego, nad wychowanie«, a raczej przytakiwać Schopenhauerowi, który odrzuca możliwość wychowania, a zna tylko dzikich popędów hamowanie i krępowanie, — jeśli się czyta, jak Dirkens ze żywotną prawdą opisuje, iż Oliver Twist wyrasta na dobrego człowieka między zbrodniarzami, jeśli historia uczy, że Nero pod przewodnictwem Seneki stał się złym człowiekiem, jeśli mnóstwo podobnych wypadków spostrzega się w życiu.

U Schopenhauera, którego myśli tak głęboko wryły się w nasze czasy, nie istnieje zmienność charakteru. Nie tylko wierzy w niemożność przeobrażenia się charakteru, ale stara się ją także udowodnić, a w dowodach tych opiera się tryumfująco na zjawiskach ze życia zaczerpniętych. Kwestya, czy słuszność — na tej podstawie — po jego stronie, czy polega ona na złudzeniu? Ma się może rzecz podobnie jak z kośćmi, o których przeciętny człowiek powiada i, pozornie racjonalnie, twierdzi, że są najtrwalszą i najbardziej niezmienną częścią naszego ciała; a przecież żadna inna część składowa ciała nie ulega większym zmianom w budowie i złożeniu, niż właśnie tkanka kostna, Zmiany te zdają się nie istnieć, ponieważ nadzwyczaj powoli się odbywają i ukryte są przed auto-obszawacją. Charakter jako abstrakcyjno-duchowa rzecz, jest niemniej trudno dostrzegalnym, jak proces cielesny; ostatni bowiem można przecie łatwiej bezpośrednio spostrzec, — umysłowy zaś tylko pośrednio — przez medium cielesnego.

Czem właściwie jest charakter? — Językowo pochodzi wyraz ten od greckiego »charasso = wybijam = ich präge« Wedle tego byłby charakter czemś wytłoczonym, możnaby go porównać z monetą, która pod ogromnym naciskiem prasy otrzymała stałą formę. Rzeczywiście uważa Schoppenhauer charakter, jako takie coś silnie wytłoczonego, do tego jednak nieśmiertelnego; o mennicy szłyszec nie chce. »Jako niezmienną w świadomości okazuje się właśnie podstawa tejże, — wola, a więc skłonności, namiętności, afekty, charakter« (Schopenhauer, wydanie Grischacha tom III, str. 261) — »Człowiek jest, jak każda inna część przyrody przedmiotem woli. Jak każda rzecz w przyrodzie ma swoje siły i wewnętrzne wartości, które na pewne wpływy, pewnie reagują i stanowią jego charakter, tak i on ma swój charakter, z którego — koniecznością parte — przyczyny wywołują jego

działanie. W samym sposobie działania objawia się jego empiryczny charakter, w którym występuje znowu charakter idealny, wola jako taka, będąca zdeterminowanym objawem doświadczalnego». (Tom I, str. 375) Charakter jest więc u Schopenhauera wewnętrzną, prawdziwą i nietykalną istotą człowieka, która nie jest zdolną ulegać żadnej zmianie, właściwe jądro człowieka, z którego pochodzi każdy jego czyn. Jak się to dzieje, wskazuje na następującym uzmysłowieniu: »Można sobie przedstawić działanie człowieka na biegu planety, który jest rezultatem siły centralnej i działającej od słońca siły odśrodkowej. Pierwsza siła uzmysławia charakter, druga wpływ motywów. Jestto prawie<sup>1</sup> więcej niż zwykle porównanie, o tyle mianowicie, że siła centralna, od której właściwie ruch wychodzi — podczas gdy ograniczoną bywa przez grawitację — metafizycznie wzięwszy, jest wolą przedstawiającą się w pewnym ciele «(tom V., str. 237). Charakter więc jest identyczny z istotą rzeczy, z rzeczą samą, którą Schopenhauer odkryć miał we woli: »Specjalna i indywidualna właściwość woli, na podstawie której reakcja na te same motywa bywa u różnych ludzi różna, — czyni to, co się nazywa<sup>2</sup> jego charakterem. A że nie jest znanem a priori, tylko przez oświadczenie — empirycznym charakterem. Przezeń oznacza się przede wszystkim sposób działania najróżnorodniejszych motywów na danego człowieka« (tom III, str. 427).

Takie metafizyczne pojęcie, jak schopenhauerowskie nie nadaje się dla doświadczalnej psychologii, a tylko w tem ma Schopenhauer słusność, że pewne nieznanne X, które charakter nazywamy, daje wcale pewną cechę wszystkim czynom. »Warunki samodzielnego czynu, który dzieje się rozmysłem i rozważą, śledzimy niekiedy aż do najwcześniejszej historii działającego; możemy nawet odnajdywać w odziedziczonych właściwościach rodziny albo rasy — jeszcze odleglejszy momenty. Przez taki wpływ wielkiej ilości mniej lub więcej przewidzianych warunków — powstała potrzeba, która istniejące w danym momencie skłonności indywidya — jak pochodzą od zaszłych poprzednio przyczyn i jak w stosunku do nowo działających motywów przywodzi do wykonania — w jednolite objęła pojęcie. To pojęcie jest pojęciem charakteru. Przez charakter rozumiemy zatem zupełny efekt, powstały z poprzedzającej go duchowej przyczynowości, a biorący udział znów, jako przyczyna, w każdym nowym skutku. Przyczyny każdego samodzielnego działania woli można przeto na dwie grupy podzielić: na przemijające (dane we formie aktualnych motywów) i stałe, zespolone w całość w przyczynowości charakteru«. [Wundt Ethik 2 wyd., str. 478]. »Jeśli człowiek waha się w podjęciu pewnego korzystnego, ale nie zupełnie honorowego czynu, to działają jako wewnętrzne motywy z jednej strony przewidziane korzyści, przyjemności, które one mogą spowodować, z drugiej strony możliwe niekorzystne skutki, jak utrata czci i szacunku; między tymi motywami chwije się rozstrzygnięcie. Jest więc całkiem słusznem, że wszystkie te motywy, razem wzięwszy nie wyznaczają czynu, albowiem nie uwzględniało się przytem wagi osobistości chcącego człowieka, którą

wychowanie, tryb życia i wrodzone przymioty wycisnęły, a którą mienimy jego charakterem. Co wyraża wolę ludzką przed wewnętrznymi wpływami jest charakterem. Im niezmienniejszym on jest i im dokładniej go znamy, tem pewniej podejmujemy się przepowiedzieć, jak człowiek wybiera między działającymi nań pewnymi motywami czynu». (Wundt Grundzüge der psychol., 4. wyd., II. tom, str. 576).

Temu właśnie pochodzeniu z działania wcześniejszych motywów — przeczy Schopenhauer. Na pytanie: jak powstaje charakter? odpowiada on, jak musi odrzec, na podstawie swego metafizycznego poglądu: »Indywidualny charakter jest wrodzonym«, (tom III., str. 432). Nawet nieprzystępniej jeszcze wyraża się: »Jestto ten sam charakter, a więc tasama indywidualnie określona wola, który we wszystkich potomkach pewnego pokolenia żyje — od antenata aż do ostatniego plemiennika« (tom II., str. 621). Tem samym zadaje Schopenhauer kłam ogólnemu i indywidualnemu rozwojowi charakteru; wedle niego dziedziczny niezmienny charakter syn po ojcu.

Widzimy atoli, że istnieje niezliczona obfitość charakterów i nigdy Schopenhauerowi nie przyszło na myśl nieprzyznawać tego. Skąd ta rozmaitość? Może od tyłu antenatów? A gdy tak, to od kogo ci antenaci pochodzą? Jak mogli oni żyć w tak ogromnej liczbie na takim stopniu kultury, gdy jeszcze nie byli zdolni przez stwierdzenia czynem swojej intelektualności, wyeksploatować potrzebną ilość pożywienia dla takiego mnóstwa? popatrzeć w tę »przepaść rozmyślań« nie waży się Schopenhauer, oszołamia go i ratuje się z tej przepaści śmiałym zdaniem: Jeśli do tego przychodzimy, przestaje wszelkie wyjaśnienie przyczynami i nie zostaje nam nic do powiedzenia, jak: tu objawia się prawdziwa wolność woli. Wolność przypada na wolę, o ile ona jest rzeczą za się, a rzecz ta jest właśnie, jako taka, bezpodstawną tj. nie zna żadnego »dlaczego?« (tom II., str. 623).

Dla postępowej nauki nie istnieje ta przepaść, ona bowiem poszła innemi drogami, niż pesymistyczny myśliciel Schopenhauer, drogami nie prowadzącymi i nie mającymi prowadzić do przepaści, a to dlatego, bo nie obrała sobie za przewodnika metafizycznie urojonego widziadła: »wolę, jako rzecz za się«, ale doświadczenie. Wola nie jest dla nowej psychologii czemś metafizycznym, a dostępną ona badaczowi. Jeśli u Schopenhauera wola jest nieokreśloną, treściwą siłą, mającą siedzibę w sercu, to dla nowej psychologii, wolnej od przypuszczeń psychologii starej, jest czynnością, wliczoną do wzruszeń duchowych; nie jest wola początkiem wzruszeń duchowych, ale ich częścią.

»Wyjście afektu może być podwójnem. Albo ustępuje miejsca zwyczajnemu, zmieniającemu się i względnie bezznacznemu przebiegowi uczuć która chwilowy efekt kończy. Taką zmianę położenia wyobrażeń i uczuć, przygotowaną przez efekt i nagle go kończącą, nazywamy działaniem woli. Sam efekt razem z pochodzącym od niego końcowym skutkiem jest objawem woli«. (Wundt Grundriss der Psych. 2. wyd., str. 215) »Mówimy o chce-

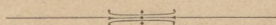
niu, jeśli się łączy stan wewnętrzny z postrzeżeniem działalności własnej i zmienionym skutkiem, który to skutek okazuje się albo w naszych wewnętrznych procesach, albo w wewnętrznych wyobrażeniach», (Wundt Ethik 2 wyd., str. 434).

»Pobudzenie woli przypada na czas czynności appercepcji (pojmowania). — Częścią wrażenia zewnętrzne, częścią obrazy przypomnienia, — z połączonymi z nimi uczuciami, które powołuje do świadomości kojarzenie, kierują naszą uwagę to tu, to tam i powodują tym sposobem przebieg wyobrażeń i zmianę dowolnych ruchów. Ponieważ ruchów tych nie pobudzają bezpośrednio zewnętrzne podrażnienia, ale w ogólności dopiero podrażnienia wewnętrzne, wykonane przez obrazy przypomnienia, — powstaje charakterystyczny przymiot własnego ruchu, tworzący się często nie mając bezpośredniej przyczyny, z motywów, przystępnych tylko własnemu spostrzeżeniu działającej istoty«. (Wundt Grundzüge der ph. Psych., 4. wyd., tom II., str. 577).

Wola nie jest czemś pojedynczym, jest złożonym procesem, którego główną treść stanowią uczucia; zasada się na tem, że afekt przeprowadza się w rozwiązanie uczuć. Pojedynczy proces woli przedstawia się regularnie tak, że motyw (t. j. silne uczuciowe wyobrażenie) czem raz energiczniej występuje w świadomości, czem raz staje się silniej uczuciowym, a osiągnąwszy maximum intensywności uczuciowej, łączy się ze szczególnym uczuciem czynności, jako naprężenie, oczekiwanie. W tej chwili zaczyna się też proces rozwiązania; uczucie czynu znika, skoro działanie jest ukończonym. Przy złożonym procesie woli świadomym się jest wielość motywów, częściowo lub zupełnie sprzeciwiających się, — t. j. w związku obrazów duszy, — z których nareszcie jeden przeważa i wywołuje czyn. Który z motywów staje się dominującym, zależy od chwilowego, ogólnego usposobienia odnośnego individuum. To ogólne usposobienie oznaczamy pomocniczym pojęciem »charakter«.

W najwcześniejszym wieku dzieciennym musimy widzieć charakter w zdolnościach dziecka, a później w danych, które się z nich rozwinęły. Nie jest wprawdzie jasnym, jak powstają zdolności u dzieci, ponieważ życie embryonalne bardzo niedostępne badaczowi. Część zdolności jest, pewnie odziedziczoną razem z fizycznymi; wybrnąwszy w Lombrosa »Genie u Irrsinn« z mnóstwa nagromadzonego materiału nie można pozbyć się myśli, że i duchowe skłonności odziedziczyć można, czyto dobre, złe, czyto moralne, intelektualne. Chcąc zapuścić się daleko w teorii Weissmanna, trzeba szukać i psychicznych zdolności już w plazmie zarodkowej i możnaby ustanowić szeregi rozwojów, w których pewne duchowe skłonności z generacji na generację się pomnażają, aż w ostatnim potomku przyroda jakby się wyczerpuje; tem możnaby tłumaczyć, że wielcy mężowie rzadko pozostawiają potomstwo, a jeśli już zostawiają, to ono wkrótce wymiera.

(C. d. n.)



## Wiadomości potoczne.

**Skutki posługiwania się uczniami.** Jak źle sobie postępują nauczyciele, używający uczniów poza szkołą do rozmaitych posyłek i jakie złe skutki takie wysługiwanie się mieć może, niech pouczy następujący fakt, który zdarzył się w pewnej szkole w Niemczech. Otóż uczeń, który w pierwszym półroczu dostał świadectwo z postępem bardzo dobrym, zaczął się w drugim półroczu bardzo zaniedbywać, a nadto objawiał oznaki choroby umysłowej, które uwydatniały się w tem, iż często mawiał od rzeczy. Oddano go więc lekarzowi do zbadania, a wynik badania wprawił wszystkich w zdziwienie. Lekarz bowiem skonstatował, iż uczeń ten pije namiętnie wódkę. Po nitce doszło się do kłębka. Dowiedziano się mianowicie, iż nauczyciel posyłał tego ucznia często po wódkę, przez co dał mu sposobność do skosztowania tego trunku. Uczeń skostowawszy go kilka razy, tak się do niego przyzwyczaił, że gdzie tylko dostał jaki grosz, wydawał go na wódkę.

**Wiek szkolny dziecka.** W sferach pedagogicznych zajmują się obecnie kwestyą ustanowienia wieku szkolnego z początkiem ósmego roku życia dziecka. Jak bowiem lekarze autoryteci twierdzą, jest budowa mózgowicy dopiero z końcem siódmego roku życia na ukończeniu, wskutek czego natężanie mózgu w tym wieku oddziałuje niekorzystnie na rozwój umysłowy dziecka. Oprócz tego przekonano się, że dziecko ma w siódmym roku szczególnie pociąg do zabawek i że z tego powodu trudno podtrzymywać jego uwagę na pewnym przedmiocie przez dłuższy czas. Dla szkół fundacyjnych byłoby rozpoczęcie nauki szkolnej z początkiem ósmego roku życia dziecka bardzo pożądanem. Dzieci bowiem uczęszczające do tych szkół a rekrutujące się z najniższych warstw społeczeństwa, są po większej części w siódmym roku życia z powodu złego odżywiania się tak duchowo jakoteż fizycznie mało rozwinięte, co jest powodem, że nauka w pierwszej klasie jest często nietylko męką dla nauczyciela, ale także dla dzieci.

**Wynik wpisów** do szkół ludowych fundacji br. Hirscha na rok szkolny 1900/1901 jest następujący: Białymkamień 102 dzieci, Bohorodczany 108, Borysław 546, Chranów 132, Czernelica 94, Gliniany 133, Gołogóry 130, Jagielnica 180, Korolówka 187, Kossów 191, Mikulińce 192, Nowy Sącz 208, Pomorzany 84, Rawa 168, Rozwadów 96, Sassów 112, Stanisławów 630, Sołotwina 218 między tymi 12 chrześcian, Tłumacz 132, Zabłotów 230, Zaleszczyhi 254. Załoście 159, Żabno 80. Wynik wpisów z reszty szkół umieścimy w następnym numerze.

**Na rzecz nieszczęśliwej rodziny nauczyciela,** który samowolnie opuścił fundację, złożyły w swoim czasie grona nauczycielskie szkół fundacyjnych następujące kwoty: Grono w Białymkamieniu 3 K, w Bohorodczanach 4 K, w Borysławiu 16 K, w Buczaczu 6 K, w Bursztynie 4 K, w Czernelicy 3 K, w Dąbrowie 3 K, w Delatynie 5 K, w Dukli 3 K, w Gołogórach 5 K, w Gwoźdźcu 2 K, w Jabłonowie 3 K, w Jagielnicy 4 K, w Jeziernie 3 K 50 h, w Kołomyi 12 K, w Kossowie 4 K, w Kozłowie 4 K, w Mikulińcach 8 K, w Obertynie 5 K, w Pomorzanych 3 K, w Rawie 5 K, w Rozwadowie 4 K, w Śniatynie 3 K 27 h, w Sołotwinie 12 K, w Stanisławowie 15 K, w Uściezku 2 K, w Tyśmienicy 4 K, w Tłumaczu 2 K, w Wiśniczu 4 K, w Zabłotowie 3 K, w Załoscach 5 K, w Zborowie 6 K, w Złoczowie 2 K 88 h, w Żabnie 2 K. W imieniu tej rodziny składamy wszystkim ofiarodawcom podziękowanie ze staropolskiem »Bóg zapłać«.



## Recenzye.

Z pośród mnóstwa dzieł wydanych z okazji 70 letnich urodzin Najjaśniejszego Pana zasługuje na uwagę mała książeczka p. n. »Najjaśniejszy Pan Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I.«, napisana przez p. S. Spitzera, starszego nauczyciela szkoły wydziałowej w Krakowie. Książka ta jest pisaną bardzo pięknie i z wielkim pietyzmem i uwielbieniem dla osoby Monarchy. Czytając ją wzbudza się w czytelniku uczucia patryotyczne i utwierdza go w miłości i przywiązaniu do najmiłościwiej nam panującego Cesarza. Styl jest piękny i potoczny a język przystępny i jędrny. Dziełko to znalazło powszechnie upodobanie, o czem świadczy podziękowanie, jakie otrzymał p. Spitzer z Kancelaryi Nadwornej i uchwała c. k. Rady szk. okr. miejskiej, mocą której rozdano pojedyncze egzemplarze między młodzież szkoły wydziałowej w dniu uroczystości na cześć Najjaśniejszego Pana.

Oto pisma, które p. Spitzer otrzymał:

L. 698

pn.

### Do Wielmożnego Pana Salomona Spitzera

starszego nauczyciela szkoły wydziałowej Cesarza Franciszka Józefa  
w Krakowie.

Prośba Wgo Pana wniesiona bezpośrednio do Kancelaryi gabinetowej Jego ces. i król. Apostolskiej Mości o Najmiłościwsze przyjęcie ułożonej przez Wnego Pana z okazji Najjaśniejszych 70 Urodzin biografii Najjaśniejszego Pana pod tytułem »Najjaśniejszy Pan Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I« została Najmiłościwiej uwzględniona.

W myśl reskryptu Wysokiego c. k. Prezydium Namiestnictwa we Lwowie z 26. września b. r. L. 10.497/pn. mam zaszczyt Wnego Pana o tem zawiadomić, oraz zakomunikować Mu Najwyższe podziękowanie za objawione przy tej okazji lojalne i patryotyczne usposobienie.

Kraków, dnia 7. października 1900.

C. k. Radca Rządu i Dyrektor Policji  
*Dr. Korotkiewicz m. p.*

L. 1556

R. S. O.

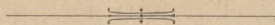
Kraków, dnia 8. października 1900.

### Do Pana Salomona Spitzera

nauczyciela w szkole im. Cesarza Franciszka Józefa  
w Krakowie.

Na podanie z dnia 1. września b. r. zawiadamia się Pana, że c. k. Rada szkolna krajowa reskrytem z dnia 27. września b. r. L. 21.682 zezwoliła na rozdanie dziełka Pańskiego pod tytułem »Najjaśniejszy Pan Cesarz i Król Franciszek Józef I.« w dniu uroczystości na cześć Najjaśniejszego Pana między młodzieżą szkolną klas wydziałowych.

Z c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej  
*Ź. Friedlein m. p.*



## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze.

# E. Weidenfeld i Brat

w Stanisławowie,  
w gmachu Dyrekcyi c. k. kolei państwowej.

## KSIĘGARNIA

poleca

obfity skład książek

naukowych i pedagogicznych,  
powieści romanse, nowelle  
i poezye,

## LEKSYKONY

dzieła ilustrowane,  
i klasyki polskie i niemieckie.

## ENCYKLOPEDIA

Macierzy polskiej  
dwa tomy oprawione, tylko  
2 złr. 20 ct.

## DRUKARNIA

wykonuje

wszelkie druki

elegancko i  
bezbłędnie.

## Karty wizytowe

po cenie  
od 50 ct. do 1 zł. 50 ct.  
za 100 sztuk.

## ZAPROSZENIA

na zaręczyny, \* \* \* \*  
wesela, bale, \* \* \* \*  
wieczorki i t. p. \* \* \* \*

Największy skład

kart z widokami

miasta Stanisławowa, oraz

kart artystycznych

po cenie od 2 ct. do 40 ct.